Nr. 267. Kraków, Środa, 17 listopada 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa. najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze, tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

W NUMERZE:

„Zastaw się, a postaw się"

Lekkomyślność i przesadna ambicja są widocznie naszą bardzo dawną cechą, skoro te niezbyt chlubne przywary mają swoje obywatelstwo w przysłowiu, któreśmy w tytule umieścili.

Niestety przywara pierwsza, lekkomyślność tak często na jaw wychodzi, że nasi wrogowie, jak tuzem biją nią wszystkie najlepsze zamiary doniosłe dla przyszłości naszego narodu. Zwłaszcza Niemcy w Austrji mają widocznie naszą lekkomyślność w niekończącej się nigdy dzierżawie, bo mimo wyssania z kraju wszelkiej gotówki w formie wygórowanych do ostateczności podatków, mimo zrujnowania rolnictwa zaniedbaniem ochrony urodzajnej ziemi przed corocznymi strasznymi wylewami, mimo zaprzedania przez traktaty handlowe chowu bydła i nierogacizny tajemniczym celom rzekomo ogólno-politycznym, mimo wreszcie świadomego zabijania wszelkiej nawet myśli o wytworzeniu w naszym kraju przemysłu, z obawy przed współzawodnictwem — znowu do naszych posłów wyciągają ręce, by przed upadkiem bronić arcyniemiecki rząd dra Bienertha.

Niemcy liczą na naszą wrodzoną wadzę i gotowi się nie omylić, bo Koło polskie nie odrzuciło odrazu umizgów rządu, w którym brak przedstawicieli najsilniejszego w Austrji plemienia słowiańskiego, lecz postanowiło się namyśleć. Zanim jednak nasi posłowie parlamentarni pójdą znów w służbę „każdorazowego rządu" niech pamiętają.

1) że u nas w Galicji, a co więcej w obrębie rdzennie polskiego Wielkiego Krakowa (w Dębnikach, Prądniku i t. d.) żandarmerja polska musi urzędować z władzami w całości polskiemi, z sądami i starostwami po niemiecku:

2) że polska Prokuratorja państwa występując wobec sądów polskich u siebie musi urzędować po niemiecku;

3) że nasze władze kolejowe na zachodzie w kraju nawskroś polskim muszą urzędować po niemiecku;

4) że to samo dotyczy naszych władz pocztowych.

5) że polscy rezerwiści, nie umiejący słowa po niemiecku, idą do garnizonu za to, że czasem przez pomyłkę przy wywołaniu ich nazwiska odezwą się słowami „jest", zamiast niemieckiem „hier";

6) że tysiącom dzieci polskich przebywających z rodzinami w Wiedniu, Niemcy odebrali możność uczenia się w Szkołach publicznych po polsku, sami zaś żądają w kraju polskim szkół czysto niemieckich.

Posłowie polscy popełnią coś więcej, niż lekkomyślność, jeżeli bez usunięcia tych niesłychanych uroszczeń szwabskich, uczynią cokolwiek na korzyść rządu dra Bienertha.

A co będzie z ambicją? Dotychczas w chwilach ważniejszych zdarzeń politycznych, gdy wkraczała osoba panującego, wzywał cesarz na audjencję głowę reprezentacji polskiej, by od pierwszego z posłów Polaków dowiedzieć się, co myśli naród polski i ze swej strony wypowiedzieć życzenia. Rzecz, tak wykonana, do której zresztą wagi większej nie przywiązujemy — była choć w części na miejscu i Koło polskie, choć nieraz w matnię wpędzone, miało odrobinę zadośćuczynienia w tem, że je na najwyższem miejscu respektowano.

Obecnie wyrzucono ten szanujący godność naszych posłów ceremonjał. Cesarz nie zetknął się bezpośrednio z Kołem polskiem, lecz wysłał swego sługę ministra dra Dulębę i jemu powierzył misję, którą dawniej spełniał we własnej osobie. Że jest to poniżenie, o to nie może być sprzeczki, że zaś taki sposób porozumiewania się z Kołem polskiem poddał cesarzowi jego pierwszy sługa dr Bienerth, o tem uczy zwyczaj parlamentarny. Jeżeli po tym afroncie Koło polskie przyjmie na siebie rolę obrońcy rządu dra Bienertha, to o ambicji naszych posłów trzeba będzie na długo przestać mówić.

Niechże nie stanie się rzecz najgorsza, niech nie spełni się pierwsza część przysłowia: „zastaw się", a nie odpadnie druga „postaw się".

Czy cud?

W Królestwie Polskiem rozeszła się niedawno wieść o objawieniu się Matki Boskiej w jednej ze wsi powiatu lubelskiego. Sprawa przedstawia się następująco:

We wsi Walentynowie płynie przez pastwiska chłopskie mały strumyczek, około którego pasł onegdaj krowy 14-letni pastuch Władysław Olszewski. Chłopak ten spostrzegł, że jedna z krów ustawicznie trzyma się w pobliżu strumienia i pije z niego wodę, próbował więc odpędzić ją, lecz nie pomagało to zupełnie. Podszedłszy bliżej, ujrzał na dnie strumyka obraz Matki Boskiej.

Po powrocie do domu nie wspominał nic o tem rodzicom, dopiero gdy nazajutrz śniło mu się, by ogłosił wszystkim to, co ujrzał, opowiedział o całem zdarzeniu mieszkańcom wioski.

Z brzaskiem dnia udano się na miejsce rzekomego cudu, nie ujrzano jednak żadnego obrazu. Mimo to, na miejsce wypadku poczęły ciągnąć tłumy ludności dniem i nocą i obchodziły na klęczkach miejsce cudu. Wraz z tłumem zjawiła się żandarmerja i księża; nie ujrzeli oni również żadnego wizerunku. Miejscowe duchowieństwo oznajmiło to swym parafjanom i wezwało ich na modlitwę, po skończeniu której rozszedł się lud do pracy.

Jest to w ostatnich czasach drugi wypadek podobnego objawienia na ziemiach polskich. (Pierwszy za Ulanowem).

Warjat, odzyskał zmysły.

Lwów ma swoją senzację i to rzeczywiście senzację niezwykłą. Zdarzało się już bowiem nieraz w kryminalistyce, że oskarżony o jakąś większą zbrodnię udaje warjata i dopiero pod koniec rozprawy zaprzestaje tego, widząc, że otwartem przyznaniem się do czynu uzyska łagodniejszą karę — ale rzadki to bardzo wypadek, by równocześnie z tem demaskował on także te osoby, które w sprawie jego po zaprzysiężeniu nawet zeznawały przedtem fałszywie. uwierzywszy, że rzeczywiście postradał on zmysły i prawda na wierzch nie wyjdzie.

A to właśnie zaszło wczoraj na rozprawie Biel-

skiego, oskarżonego o zaciągnięcie pożyczki 10.000 koron, na cudzą kamienicę i zahipotekowanie tego długu. O fakcie tym donosiliśmy swego czasu — teraz odbywa się we Lwowie od paru dni rozprawa przed przysięgłymi, na której Bielski konsekwentnie udawał dotychczas warjata. Siedział na ławie apatycznie, nie zwracając na nic uwagi, na zapytanie do siebie skierowane nie dawał żadnej odpowiedzi, urządzał nawet wstrętne sceny z toczeniem piany z ust itp.

Opinja co do jego warjactwa była podzielona. Lekarze psychjatrzy stanowczo twierdzili, że on udaje — obrońcy starali się udowodnić, że obłąkanie jest w rodzie Bielskich dziedzicznem. Tymczasem okazało się, że wszystko to było znakomitą farsą, bo Bielski już po zamknięciu postępowania dowodowego, gdy trybunał dawał przysięgłym pytania, nagle odezwał się, że chce mówić, że nie jest warjatem.

Wśród olbrzymiego poruszenia na sali zeznawał rzeczywiście, aczkolwiek z pewną trudnością fizyczną, bo go to długotrwałe udawanie wymęczyło, zeznawał, że rzeczywiście oszustwo to popełnił, ale za namową i na spółkę z niejakim Własziem, który onegdaj zeznawał na niekorzyść Bielskiego, do niczego się nie przyznając. Mówił Bielski, że każdy krok swój dalszy czynił za poradą adwokata Szeligi, który również w zeznaniach swoich na rozprawie zajął niekorzystne dla oskarżonego stanowisko.

Oczywiście dwa te fakty wzbudziły kolosalną senzację i wywołają niezawodnie dalsze interesujące postępowanie sądu.

Po procesie Steinheilowej.

Jak już donieśliśmy wczoraj senzacyjny proces paryski skończył się uwolnieniem oskarżonej od winy i kary. Zaraz też opuściła ona pałac sprawiedliwości i automobilem udała się do hotelu Terminus, aby po wypoczęciu udać się na drugi dzień do córki zamieszkałej przez cały czas procesu na prowincji.

Mimowoli nasuwa się kilka uwag. Niektóre pisma doniosły, iż do uwolnienia oskarżonej przyczyniło się wielce słabe przemówienie prokuratora. Czy wina po jego stronie?

Śledztwo nagromadziło olbrzymi materjał przypuszczeń i prawdopodobieństw, na których podstawie zestawiono akt oskarżenia. Jedyną nadzieję rozwikłania tej sprawy pokładano w świadkach, ci jednak zawiedli, bo albo ponawiali znów prawdopodobieństwa, albo też zeznawali na korzyść oskarżonej. Stąd trudne zadanie prokuratora, który nie mając stałej podstawy, musiał budować swoje oskarżenie jedynie na materjale przypuszczeń.

Jest bowiem zasadnicza różnica między uzasadnieniem prokuratora na pewnym spełnionym i niezbitym fakcie, a oskarżeniem wysnuwanym z prawdopodobieństw zapomocą metody indukcyjnej.

Gdy bowiem w pierwszym wypadku prokurator mając w ręku dowód niezbity, opiera się na nim i gromadzi potem cały szereg okoliczności na potwierdzenie tego samego dowodu, a tem samem utrwala w przekonaniu sędziów przysięgłych winę oskarżonego, o tyle w wypadku drugim bez tej podstawy pewnej prokurator z okoliczności towarzyszących (w tym procesie prawdopodobieństw) musi budować gmach, którego zakończeniem jest przypuszczenie, iż ten al ten dopuścił się najprawdopodobniej zbrodniczego czynu.

Tą drugą właśnie metodą musiał się posługiwać z konieczności prokurator paryski; to też nic dziwnego, że gmach tak budowany runął, i prokurator sprawę przegrał. Sprytny obrońca w mig poznał się na metodzie i spowodował uwolnienie oskarżonej.

Wobec takiego wyniku procesu, tajemnica zamordowania malarza Steinheila i pani Jappy, pozostała nadal zagadką. A przecież władze policyjne, mające ludzi bardzo sprytnych, powinny były sprawcę wyśledzić i osadzić na ławie oskarżonych. Śmierć dwojga ludzi powinna być wyjaśnioną.

Czy Steinheilowa jest winną? Czy władze się nie pomyliły, skoro tylko ją pociągnęły do odpowiedzialności? Czy nie działał tu ktoś inny, a Steinheilowa była tylko świadkiem zbrodniczych czynów?

Opowiadanie, jakie miało miejsce zaraz wieczorem drugiego dnia w jednym z paryskich salonów, nabierałoby wobec tak wytworzonej sytuacji cech prawdopodobieństwa. Mianowicie jedna z dam znająca dobrze romantyczne przygody swojej przyjaciółki Steinheilowej, tak opowiadała o całej tej zbrodni:

Miała ona naznaczoną u siebie w domu schadzkę z człowiekiem bardzo wybitnego stanowiska, znanym nietylko z urzędu, jaki zajmował podówczas, ale i ze wzrostu i siły, porównać się dającym nawet z nieboszczykiem Feliksem Faure. Steinheilowa oddaliła psa, życzyła dobrej nocy mężowi i matce i w pokoju nieobecnej córki oczekiwała swego wielbiciela, który przyjechał samojazdem i wszedł cicho do pawilonu. Ale wskutek szelestu makówek, Steinheil się zbudził i nieszczęsny, uniesiony żalem i zazdrością, zjawił się nagle, straszny i grożący. Wtedy atletyczny gość p. Steinheilowej odtrącił napastnika i ścisnął go za wątłą szyję tak energicznie, że Steinheil został mu w rękach trupem. Na odgłos walki, czy może krzyk córki, rozbudziła się i pani Jappy, i podążyła w ślad zięcia, ale widok mordercy i ofiary przeraził ją tak silnie, że padła martwa. Wtedy, przytomny mąż stanu wybiegł, zaleciwszy swej kochance milczenie, wskoczył do samojazdu i popędził do prefekta policji.

Po krótkiej naradzie, trzech zaufanych ludzi, ubranych w „wielkie brody, wielkie kapelusze" wsunęło się cichaczem do domu pani Steinheil i — urządzili całą komedję, to jest zawiązali sznurkiem nogi i ręce Steinheilowej, ścisnęli także sznurkiem gardło trupowi, wetknęli silnie w usta pani Japy (zmarłej) knebel z waty, i rozrzucili papiery, powyciągali szuflady, aby nazajutrz rozeszła się wieść o zabójstwie dla kradzieży.

I byłoby się zapewne skończyło na zupełnem załatwieniu sprawy, gdyby nie to, że pani Steinheilowej zależało na usprawiedliwieniu się w oczach innego wielbiciela z opinji zabójczyni i matkobójczyni, ciążącej na niej śród tłumu. Pewna, że znajdzie wrazie potrzeby obronę, zaczęła zbyt gorliwie poszukiwać, na kogo zrzucić z siebie posądzenia.

A — reszta wiadoma.

= Wszystko, co ma styczność ze sławną dziś wdową, budzi żywe zainteresowanie wśród Francuzów. Kilka dni temu publiczna hala licytacyjna ogłosiła sprzedaż robótek, wykonanych ręką pani Steinheil w więzieniu śledczem. Więc kaftan zimowy, kilkanaście zdobnych chusteczek, wiele koronek, przeznaczonych do tej części garderoby, której imienia żaden przyzwoity człowiek nie wymówi, choć ją nosi.

Znaleźli się na owe cenne pamiątki amatorowie, a nawet pokup był tak wielki i licytacja tak gorąca, że za chustkę do nosa, płacono po sto franków, a koronki potargano w strzępy, by je powiesić w domowej Sybili.

Katastrofa kolejowa.

35 wagonow i 2 lokomotywy rozbite.

Wczoraj popołudniu nastąpiło w pobliżu stacji Hradyszcze na Morawach zderzenie się dwu pociągów towarowych, idących w przeciwnych kierunkach, skutkiem czego zostało zdruzgotanych 35 wagonów kolejowych, oraz 2 lokomotywy, które stały się niezdolne do dalszej służby. Bliższych szczegółów na razie brak. Jak się dowiadujemy katastrofa przybrała znaczne rozmiary. Z Krakowa zarządził tutejszy urząd ruchu przy kolei północnej wysłanie osobnego, pospiesznego pociągu z przyborami ratunkowemi oraz partją robotników. Skutkiem katastrofy został wstrzymany na pewien przeciąg czasu ruch pociągów kursujących między Krakowem i Wiedniem. Doznały one z tego powodu znacznego opóźnienia.

Z wywiadów „Gazety Powszechnej."

W poszukiwaniu za Witem Stwoszem.

Na pierwszą wiadomość, że wróciła z Tyrolu ochotnicza ekspedycja dwu malarzy, którzy tam wybrali się w poszukiwania za Witem Stwoszem, twórcą sławnego obrazu w głównym ołtarzu kościoła Marjackiego — wysłaliśmy naszego sprawozdawcę do jednego z tych „szperaczy" artystycznych, jakim jest prof. Wodzinowski (drugi, p. Stasiak, mieszka stale w Bochni).

Oto relacja:

Przy ulicy Wolskiej ma pracownię ceniony artysta-malarz p. Wincenty Wodzinowski.

Wchodzę nieśmiało, ośmielają mnie bowiem twarze znane, patrzące przenikliwie z obrazów.

— Czemże mam służyć? — pyta profesor.

— Przyszedłem z prośbą od „Gazety Powszechnej" o informacje podobno profesor w wielkiej misji jeździł po świecie..

— Tak, byłem z kolegą literatem i malarzem Ludwikiem Stasiakiem, w Schwarz w Tyrolu w poszukiwaniach za Witem Stwoszem.

— Jakież rezultaty?

Uprzejmy profesor zaczął opowiadać szczegółowo:

-- W Schwarz, na podstawie znalezionych dokumentów w archiwach norymberskich, oryginalnym kwitem, o którem uczeni nie wspominają, kwituje Stwosz gminę za zrobienie głównego ołtarza do tamtejszego kościoła. Ołtarz ten został zniszczony w przeszłym wieku, uratowano jednakże środek ołtarza.

Widzieliśmy przecudowną postać kobiecą, przedstawiającą św. Annę, trzymającą na jednej ręce Dzieciątko Jezus, a na drugiej św. Jana, po bokach stały dwie niewiasty nadzwyczajnej piękności św. Urszula i św. Barbara.

— Po czem poznaliście panowie dzieło Stwosza? wtrąciłem.

— Indywidualność, tak jak z obrazów Matejki którą każdy malarz poznać może, bije z jego typów, z jego mistrzowskiego traktowania fałdów, z jego proporcji głów.

Figury te wstawione w ołtarz barokowy zasłoniono zasuwanym innym obrazem. Resztki dawnego ołtarza, znaleźliśmy w nawie bocznej, które przy dobrej woli możnaby było złożyć w jedną całość, gdyż ołtarz ten jest podobnej konstrukcji jak Marjacki.

— Komu przypisują autorstwo tego dzieła Niemcy? zapytałem.

— Komużby, jak nie niemieckiemu malarzowi Pacherowi, współczesnemu Wita Stwosza. Tymczasem rzecz się tak faktycznie przedstawia, że Pacher dawał tylko swoje malowidła, a rzeźby obstalowywał u Wita Stwosza, co potwierdzają przewodniki owoczesne, przyznające ostatecznie autorstwo Stwoszowi. Po takich epokowych odkryciach udaliśmy się do Insbrucku.

W muzeum Ferdynanda znaleźliśmy rzeźby, przypominające subtelnem wykonaniem kompozycje Stwosza.

Rzeźby te przedstawiają Boga Ojca, wieńczącego szczyt, u dołu zaś figury kardynałów, a co najważniejsza wyszperaliśmy oryginalny dokument z pieczęcią Stwosza.

— Więc toby było wszystko? — zagadnąłem widząc, że profesor na chwilę przerwał opowiadanie.

— Nie mój panie, najcelniejsze dzieła odkryliśmy w grobowcu cesarza Maksymiljana. Zobaczyliśmy tam całe morze posągów. Dwadzieścia ośm figur. Nie ulega wątpliwości, że to prace Stwosza.

— A w tym wypadku kto wedle Niemców ma być twórcą tego?

— Niemcy bez żadnych dokumentów przypisują dzieła te niepospolitej wartości Fischerowi. Tymczasem Stasiak na podstawie badań i po gruntownem szperaniu w archiwach doszedł do tego założenia, że Fischer był giserem, odlewaczem a nie rzeźbiarzem. W dokumentach gminy Norymberskiej są zapiski, że sam cesarz zamówił figury u Stwosza, a gmina miała mu dostarczyć gliny, o którą musiał się upominać dłuższy czas i dopiero za pośrednictwem cesarza odebrał. Taksamo robiono mu trudności przy odlewaniu. W postaciach takich, jak król Artur i Teodoryk, Cymbarka mazowiecka i Eleonora burgundzka, które tak wybitnie odbijają od innych posągów o wielkich głowach, o innych całkiem proporcjach i o innem fałdów traktowaniu, znać bezsprzecznie rękę Wita Stwosza. Oprócz tych figur odkryliśmy ołtarz, o którym osobną broszurę ma napisać Stasiak, zapalony szperacz pamiątek po Stwoszu, który ma równocześnie z artykułów swoich dotychczas o tem napisanych, stworzyć całokształt poważnej rozprawy o Stwoszu.

— A czy mógłby mnie pan objaśnić co przemawia za tem, że Stwosz był Polakiem?...

— Bardzo łatwo. *Primo*, jego prace z lat najmłodszych znajdują się w Krakowie, wiemy bowiem, że dopiero jako wielki artysta pojechał do Norymbergii. *Secundo:* Rodzin Stwoszów nigdzie w Niemczech nie ma, podczas gdy w Polsce było ich kilkanaście. Dalej: Wit Stwosz miał pięciu synów, z tych dwóch zostało w Niemczech, gdzie zdobyli stanowiska. Mianowicie: jeden został drem teologji, drugi opatem, reszta wróciła do Krakowa. Następnie chociażby wysnuć wnioski z takiego epizodu, który wywleczono na światło dzienne z zapisków sądowych. Pewnego razu szedł Stwosz w gronie Polaków, naprzeciw nich kroczyło dwóch Niemców. Kiedy jeden z tych Niemców napadł na nich, Stwosz wtedy silnie reagując, trzymał stronę Polaków. Powtóre z zawiści nazywali Niemcy Stwosza pieniaczem Polakiem.

— Co pan myśli o tem odkryciu?...

— Z góry się zastrzegam — prawił profesor — że proszony przez Stasiaka na towarzysza podróży, zachowywałem się z początku z pewną rezerwą wobec przekonywujących oświadczeń Stasiaka, teraz jednak, widząc te rzeczy, przyszedłem do przekonania, że te wszystkie poszukiwania pamiątek po Stwoszu, jakoteż stwierdzenia polskiego pochodzenia mistrza są poważnie traktowane i trzeba wierzyć, że się nam niedługo uda Wita Stwosza, tak jak niegdyś Kopernika, wyrwać z rąk niemieckich. Postać Stwoszą jako artysty jest tak wielką, że może stanąć obok największych artystów świata. Że był on Polakiem, godzą się poniekąd na to i sami Niemcy. On zaprowadził kulturę w Tyrolu, gdzie przed jego pojawieniem się rzeźba stała bardzo nizko po jego zaś ukazaniu się wzmogła się liczba naśladowców, tak, że daleko znać było wpływ jego. Te epokowe odkrycia zawdzięczać mamy przedewszystkiem gorliwemu pracownikowi na tem polu, Stasiakowi i ze smutkiem musimy zaznaczyć, że nasi historycy sztuki tak mało się tą kwestją interesują.

Na tem skończył profesor, a ja złożywszy dank należny, zachwycałem się całym szeregiem nowych nie wykończonych jeszcze pomysłowych obrazów p. Wodzinowskiego. Zwrócił najpierw moją uwagę olbrzymi prześliczny obraz w rodzaju Matejkowskich rzeczy zatytułowany „W dzień zaduszny“. — Przedstawia on mszę królewską, odprawianą w grobowcach królewskich przez św. Stanisława. Nie brak tam wszystkich świętych polskich i wszystkich rodów królewskich.

Drugi obraz aktualny zatytułowany „Msza powstańców“ przedstawia ołtarz w kościele Marjackim, przed którym na klęczkach korzą się przed Bogiem rozmodlone znane postacie krakowskich naszych powstańców.

Trzeci obraz z motywów ludowych „Południe“ przypomina dawniejsze kompozycje tego artysty. — Odznacza się przebarwnym kolorytem jakoteż subtelnem wycieniowaniem twarzy i harmonijnem ustawieniem typowych, barwnie ubranych dziewcząt i chłopów z okolic Krakowa. — Artysta podpatrzył chwilę spoczynku po pracy, którą osładza spracowanym parobczak grą na skrzypcach. *L.-o.*

Z życia krakowskiego.

Poranki teatralne dla ludu.

Na polu udostępnienia ludności teatru, czyniono już różne próby: zjeżdżano na wsie z marnemi produkcjami amatorów miejskich, lub z pośród samego ludu urządzano teatrzyki o bardzo pierwotnej formie — do wzorowych przedstawień, do artyzmu w grze i arcydzieł w wyborze sztuk bardzo tam jednak i w jednem i w drugiem było daleko. Od czasu do czasu tylko sprowadzono lud do miasta stołecznego i rozdawano za darmo bilety na przedstawienia, na których po raz nie wiedzieć już który widział efektownego „Kościuszkę pod Racławicami“. I tyle wszystkiego. Systematycznej akcji, któraby przyswajała ludowi naszą sztukę dramatyczną, któraby go zainteresowała więcej dla samej idei teatrów włościańskich — dotychczas u nas nie było i nie dał jej nawet istniejący od dwóch lat „Związek teatrów i chórów włościańskich“, który organizuje tylko teatrzyki po wsiach, względnie o już samorzutnie zorganizowanych myśli i dba o ułatwienie im pod względem technicznym przedewszystkiem.

Dlatego też powitać należy z prawdziwem uznaniem myśl, którą podjęło grono krakowskich działaczy ludowych, by zapełnić tę lukę w pracy kulturalnej i stworzyć stałą organizację międzypartyjną, któraby urządzała osobne, wzorowe przedstawienia teatralne dla ludu okolicznego. Na wybór nazwy „poranków“ i godziny ich przedpołudniowej, wpłynęła jeszcze ta okoliczność, że chodzi o to, by lud po nabożeństwie niedzielnem, na które zwykle tłumnie spieszy do Krakowa, odciągnąć od szynków, a zapełnić nim salę teatralną, w której ujrzą interesującą jakąś rzecz sceniczną i usłyszą żywe słowo na czasie.

Szczegóły urządzania takich poranków, były przedmiotem obrad szerszego grona osób z różnych obozów politycznych przy współudziale okolicznego nauczycielstwa. Zebraniu przewodniczył dr Szyjkowski, a program całej akcji przedłożył imieniem inicjatorów jej red. Wąsowicz. Proponowanem jest urządzanie takich poranków w sali Teatru ludowego, którego dyrekcja oświadczyła gotowość wystawiania stosownych sztuk przy minimalnych kosztach wstępu (najdroższe miejsce 40 hal. — najtańsze 10 hal.!) — Komitet zaś będzie miał wpływ na wybór repertuaru, dostarczy prelegentów i przeprowadzi agitację po wsiach. Poranki te odbywać się będą w niedzielę o godz. 12 w południe — inauguracja nastąpi 28 b. m. w rocznicę narodową, potem w grudniu poranek Mickiewiczowski i Jasełka, następnie rocznica styczniowa i dalsze, już zwykłe, przedstawienia, stosownie dobranych sztuk.

W dyskusji szereg nowych myśli i rad. praktycznych rzucili pp. Radlińska, Gabrjelski, Kaczyński, Siedlecka, Weychert-Szymanowska, Miętka, Robak, Dymek, Stączek, Rączkowski, Piotrowski — poczem postanowiono ukonstytuować się w stały „Komitet poranków teatralnych dla ludu“, który przeprowadzenie czynności dalszych poruczył Komitetowi wykonawczemu. W skład jego weszli pp. St. Kaczyński, dr K. Lubecki, prof. Jan Magiera, akad. T. Pluta, J. Robak, H. Radlińska, M. Siedlecka, dr M. Szyjkowski, red. Wł. Wąsowicz — tudzież p. W. Miętka z Prądnika czerwonego i p. Ludwik Szafrański z Bronowic wielkich.

Komitetowi temu polecono również, by wszedł w porozumienie z pokrewnemi organizacjami, a zwłaszcza ze „Związkiem teatrów włościańskich“, którego oddział okręgowy ma powstać w Krakowie.

Z sali koncertowej.

Rubinstein.

Niezwykle interesującego pianistę poznaliśmy wczoraj. Talent p Rubinsteina (w nazwisku jedynie mającego wspólność ze słynnymi: Mikołajem i Antonim), cechuje przedewszystkiem wybitna oryginalność i świeżość, a choć bezwątpienia nie jest on jeszcze dostatecznie zrównoważony, choć czasem za daleko ponosić się zdaje artystę temperament, to są to cechy równie łatwe do usunięcia przez rozwijającą się samą przez się artystyczną dojrzałość, jak schodzące na drugi plan, wobec zupełnie pierwszorzędnych zalet gry wczorajszego koncertanta. I program tak był ułożony że dawał artyście pole do wszechstronnego popisu: Muzykę klasyczną reprezentowała „Waldsteinowska“ sonata Beethovena którą w pierwszej części wolelibyśmy usłyszeć w umiarkowańszem tempie, głębokie natomiast largo i finał zagrane były już doskonale, ujawniając zaraz z początku duży, męski ton i ślicznie rozwiniętą technikę. Fantazja i sposób odczucia artysty lepiej jeszcze naginają się do Schumana i Chopina, tj. tam, gdzie wypowiedzieć się może całem bogactwem środków, któremi dziś już rozporządza. Rzadko u kogo, poza Śliwińskim, słyszy się tak trafnie oddany majestat Chopinowskiego poloneza as-dur, Barkarolla, Impromptu, Ballada, miały swój całkiem specjalny sposób ujęcia tak niezmiernie przemawiający do przekonania a przecież zgoła nieprzesadny. Nowością zupełną dla Krakowa były „Warjacje“ Szymanowskiego, ciekawszą jeszcze przez nazwisko autora, jednego z najmłodszych przedstawicieli „Młodej muzyki“, a rokującego, co się tyczy fortepianowej inspiracji i faktury najświetniejszą podobno przyszłość. Na tle ślicznego, pełnego prostoty tematu, osnuł tu kompozytor szereg niezmiernie kunsztownych warjacji, trzymanych w duchu ściśle nowatorskim, niemniej jednak przystępnych i skupiających uwagę słuchacza do końca, co również i świetnemu wprost wykonaniu p. Rubinsteina należy zawdzięczać. Brawura i błyskotliwa technika pianisty zabłysnąć mogły w całej pełni w „Mefiście“ Liszta, który zakończył oficjalny program, wzmagając jeszcze entuzjastyczne oklaski, jakimi publiczność wypełniała całe antrakty, domagając się natarczywie „bisów“. Posypały się one jednak dopiero po wyczerpaniu programu; rozgrzany sukcesem artysta grał coraz to piękniej: Chopina, Wagnera, Rachmaninowa, i t. d. imponując specjalnie w kompozycji Skriabina fenomenalną techniką lewej ręki. *d. i.*

Wiec pocztowców.

Przeciążenie pracą, nieuregulowane stosunki awansowe, brak pragmatyki służbowej, odmawianie

dłuższych urlopów celem wypoczynku i uregulowania zdrowia, oto postulaty, które wysuwają od lat urzędnicy pocztowi a o których załatwieniu jakoś nie słychać mimo przyrzeczeń dawanych delegatom pocztowców przez poprzednich premjerów państwa i ministrów handlu.

Słusznie też pocztowcy raz wraz upominają się o załatwienie ich żądań, słusznie zwołują wiece, aby się na nich zastanowić nad dalszą metodą postępowania w celu osiągnięcia należnych im praw; słusznie zapraszają na swe wiece przełożonych swoich bezpośrednich, bo ci powinni się poczuć do obowiązku i przedstawić władzom najwyższym konieczność załatwienia spraw nie cierpiących zwłoki.

Obywatelska postawa urzędników pocztowych powinna zmusić ministerstwa do akcji na polu polepszenia bytu swym pracownikom.

To też pod hasłem przypomnienia rządowi dawnych a niezałatwionych jeszcze postulatów zwołali pocztowcy w niedzielę wiec, na który przybyli licznie członkowie Grupy miejscowej urzędników pocztowych, obecny był na obradach pos. Petelenz, radca Biliński i dyr. poczty Gawacki.

Obrady zagaił p. Dąbrowski, który udzielił głosu prezesowi Związku p. Heinrichowi, celem wygłoszenia referatu o położeniu urzędników pocztowych. Drugi referent kontrolor p. Kopytkiewicz omówił obszernie stosunki służbowe, pragmatykę i sprawę urlopów. W dyskusji zabierali głos: pos. Petelenz, pp. Kowalski, radca Biliński i p. Kausner. Wreszcie uchwalono następującą rezolucję:

„Pocztowi urzędnicy ruchu oświadczają, iż obecne stosunki awansowe są nie do zniesienia i żądają na podstawie otrzymanego przyrzeczenia rządu ostatecznego ustalenia terminu awansów, a mianowicie: do XI. rangi po 2 latach, do X. po 6, do IX. po 7 i do VIII. po 8 latach, tudzież dwa razy tak licznych mianowań, jak dotychczas, celem osiągnięcia powyższych terminów. Oświadczają, iż nie odpowiada duchowi czasu taka pragmatyka służbowa, w której przejawia się dotychczasowa przemoc państwa względem swoich urzędników i w której nie uwzględniono żądanego nowoczesnego postępowania dyscyplinarnego i ustanowienia komisji personalnych według uroczystych przyrzeczeń poprzedniego prezydenta ministrów bar. Becka i poprzedniego ministra handlu dra Fiedlera. Żądają, by w pragmatyce służbowej ustawowo wyznaczono corocznie 3 tygodniowy urlop dla wypoczynku podczas pierwszych 10 lat służby, zaś o 1 dzień więcej za każdy następny rok służby.

Zastrzegają się stanowczo przeciwko temu, by rozporządzenie o należytościach za nadliczbowe godziny wydane prowizorycznie na rok 1, zachować miało swą moc i nadal, i żądają by dla wszystkich miejsc służbowych ustanowiono równomiernie należytość w kwocie 1 K za każdą nadliczbową godzinę, zaś w kwocie 3 K za służbę nocną. Odwołują się wreszcie do rządu i parlamentu, by z całą energją wystąpił przeciw panującej drożyźnie i lichwie środków żywności, a dla ulżenia chwilowej potrzebie przyznał dodatek drożyźniany w wysokości 20 prc. płacy".

Z miasta.

Z Teatru miejskiego. W komedji Arystofanesa: „Gromiwoja" rolę tytułową objęła pani Solska. Inne ważniejsze role grają pp.: Solima, Jarszewska, Barwińska, Łazarewiczówna, Górska, Słubicka, Modzelewska, Czarnecka-Mielnicka, Jutkiewicz, Krysińska, Sokolicz, M. Węgrzyn, Leszczyński, Marjański, Stanisławski, Siemaszko, Jednowski, Stępowski, Miarczyński, J. Węgrzyn, Gorzkowski, Mastalski i w. i. Tłumaczenia „Gromiwoja dokonał p. Edmund Żegota-Cięglewicz.

Teatr ludowy. Dziś melodyjna operetka „Sztygar" z prof. Issakowiczem i p. Felice w partjach głównych. We środę zawsze mile widziany wodewil „Biedna dziewczyna" z p. Zielińską i niezrównanym p. Poleńskim. W przygotowaniu na sobotę utwór p. Lorenza „Zmartwychwstanie", który jest dramatem ideowym, a podkładem są czasy bohaterskich walk kościuszkowskich. Próby odbywają się z tego utworu codziennie z udziałem całego personalu.

Plaut na scenie. Staraniem Akad. Koła artyst. mił. dram. klas. odbędzie się 13 grudnia br. w teatrze miejskim VI wieczór klasyczny, na który złoży się oprócz nigdzie dotąd niegranej na scenach polskich komedji Planta „Żołnierz samochwał" (Miles Gloriosus) w przekładzie dra Jana Wolframa, również jedna z najcelniejszych tragedji Sofoklesa „Filoktet" w pięknem tłómaczeniu Kraszewskiego. Próby prowadzi reżyser teatru miejskiego p. St. Stanisławski, a filologiczne kierownictwo przedstawienia objął p. prof. Bogucki. Bilety wcześniej nabywać można w Akad. Kole art. mił. dram. klas. w Uniwersytecie, sala Nr. 33, między godz. 11—1 w południe.

Koncert J. Thibaud. We czwartek 18 bm. będzie publiczność krakowska miała znowu sposobność usłyszenia niepospolitego skrzypka francuskiego Jakóba Thibaud, znanego tu już z poprzedniego sezonu. Kraków ocenił wówczas należycie szlachetną sztukę tego wytwornego artysty, który mało się wprawdze reklamuje, ale zato w grze daje więcej indywidualnego charakteru, niż niejedna z najbardziej okrzyczanych wielkości wirtuozowskich. Cała prasa krakowska stwierdziła jednogłośnie w roku zeszłym niebywały artystyczny sukces skrzypka. Thibaud gra w tym roku sonatę Haendla, koncert Mendelssohna, pięć starowłoskich utworów skrzypcowych, Romance F-dur Beethovena, Saltarello Wieniawskiego itd. — program, jak widać, obliczony na okazanie najlepszych zalet artysty. Zainteresowanie tym koncertem jest bardzo znaczne.

Kurs malarski. Nauka na specjalnym kursie pięciomiesięcznym dla czeladników malarskich w szkole przemysłowej zacznie się 20 bm. Zadaniem kursu jest ułatwić czeladnikom malarstwa dekoracyjnego i pokojowego wydoskonalenie się w kierunku artystycznym i obznajmić ich z najnowszymi sposobami techniki zawodowej. Na ten kurs może być przyjętych 6 czeladników. Zgłoszenia przyjmuje Dyrekcja szkoły codziennie w czasie od 11—12 przed południem w kancelarji szkolnej (ul. Gołębia l. 20).

Z Wzajemnej Pomocy U. U. Jag. W dniu 7 b. m. odbyło się XLIV zwyczajne walne zgromadzenie Tow. Wzajemnej Pomocy U. U. Jag., na którem udzielono ustępującemu wydziałowi absolutorjum z czynności za rok 1908/9 i wybrano nowy wydział w następującym składzie: Prezes: Muszyński Adam, sł. pr.; wiceprezes: Jarochowski Bogdan, sł. pr.; sekretarz: Kmita Paweł Józef, sł. fil.; skarbnik: Dzieduszycki Stanisław, sł. agr.; kontroler: Wiśniewski Juljusz, sł. pr.; kierownik domu: Piątkowski Franciszek sen., sł. pr.; kier. kuchni: Korsun Zygmunt, sł. med.; kier. czytelni: Król Ludwik, sł. med.; kier. bibljoteki: Chomiński Olgierd, sł. fil. Członkowie wydziału: Bartosik Aleksander, sł. pr., Bocek Paweł, sł. fil., Breyer Stefan, sł. pr., Dobija Tadeusz, sł. pr., Lach Bolesław, sł. med., Lubodziecki Zygmunt, sł. pr., Mróz Mikołaj, sł. fil., Peszko Stanisław, sł. fil., Dzierwa Piotr, sł. pr., Salomon de Friedberg Rudolf, sł. fil., Kawczak Rudolf, sł. fil., Piechowicz Wincenty, sł. pr., Seruga Józef, sł. fil., Trytek Stanisław, sł. pr., Wicherek Roman, sł. med. Komisja kontrolująca: Łach Leon, sł. pr., przewodn., Fabjani Stefan, sł. fil., Feret Jan, sł. fil., Jabłonowski Roman, sł. fil., Kalafarski, Franciszek, sł. pr., Kleniewski Antoni, sł. pr., Oleksy Jan, sł. pr., Piątkowski Franciszek jun., sł. pr., Stefański Stanisław, sł. pr., Ziembiński Zygmunt, sł. pr.

Na cele boiska sportowego w Krakowie urządza Kółko Akademickie Klubu sportowego „Cracovia" w dniu 24 bm. w salach Klubu pocztowego (ul. Lubicz 5) zabawę taneczną z kotyljonem. Wspaniały rozwój sportu w Krakowie, rozbudzenie zamiłowania do sportu tak wśród młodzieży, jak i wśród starszej nawet generacji naszego społeczeństwa, ośmiela się „Cracovia" przypisać swej trzechletniej pracy. Jedną z pierwszych potrzeb rozrastającego się z każdym rokiem ruchu sportowego w naszem mieście, jest boisko sportowe, jak to wykazał już sezon zeszłoroczny, a jeszcze w większym stopniu sezon ubiegły. Zawody sportowe tak w piłce nożnej, jak i w lekkiej atletyce stały się atrakcją prawie całego Krakowa i gdyby nie prymitywne boisko na Błoniach, urągające poprostu wszelkim najskromniejszym nawet wymaganiom tak publiczności, jak i naszych sportsmanów, rozwój sportu w Krakowie wkroczyłby odrazu na inne tory. Odczuwając ten brak boiska sportowego, Kółko Akademickie „Cracovii" podjęło myśl zbierania funduszów na budowę nowożytnego placu sportowego w Krakowie. Komitet dokłada starań, aby zabawa wypadła jak najwspanialej i spodziewa się, że Obywatelstwo krakowskie, tak bardzo interesujące się zawodami sportowemi, poprze usiłowania Koła Akad. „Cracovii", by w Krakowie mogło w najbliższym czasie powstać wielkie boisko sportowe. Skarbnik Komitetu urzędzuje codziennie w lokalu Klubu pocztowego, gdzie można otrzymać zaproszenie.

Grunwald w Rondlu bramy florjańskiej. Jak słychać udała się w niedzielę deputacja konserwatorów do prezydenta dra Lea celem zaprotestowania przeciw sprowadzeniu i umieszczeniu w Rondlu obrazu Styki. Prezydent przyrzekł sprawę rozpatrzeć.

Podziękowanie. Dziś w południe udała się imieniem Rady miejskiej deputacja złożona z prez. dra Lea i obu wiceprezydentów, aby złożyć podziękowanie ustępującemu kuratorowi szpitala OO. Bonifratrów, księdzu Laetusowi Bernatkowi za jego pracę i trudy poniesione dla dobra społeczeństwa.

Śmierć pod kołami pociągu. Na stacji w Płaszowie zaszedł w sobotę tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą stratę ludzkiego życia. Urzędnik kolejowy, p. Leśniak, wyszedł na tor kolejowy celem stwierdzenia, czy funkcjonarjusze spełnili swe obowiązki przed nadejściem pociągu. Deszcz i straszna wichura były powodem, że p. Leśniak nie zauważył nadjeżdżającego pociągu i wpadł nim zdołał sobie uprzytomnić sytuację, pod koła maszyny. Pociąg wstrzymano, było już atoli zapóźno, bo koła przeszły p. Leśniakowi przez obie nogi i odcięły je zupełnie od reszty tułowia. Do ciężko rannego zawezwano natychmiast Pogotowie ratunkowe, które zarządziło niezwłocznie amputację nóg i przewiozło nieszczęśliwą ofiarę do szpitala św. Łazarza. Wszelkie zabiegi, mające na celu utrzymanie słabej iskry tlejącego życia, okazały się jednak bezskuteczne. Leśniak zmarł bowiem wczoraj po południu w szpitalu, nie odzyskawszy przytomności.

Zamiast lekarstwa — trucizna. Pani K. Sz. czując się osłabioną, zażyła wczoraj około 12-ej w nocy jakichś korzonków czy ziółek, które zamiast wyleczyć ją spowodowały silne zatrucie organizmu. Zawezwane pogotowie przedsięwzięło przepłukanie żołądka, poczem przewiozło zatrutą do szpitala.

Upadek ze schodów. Około godziny 2 popołudniu zawezwał wczoraj policjant pogotowie ratunkowe na ulicę Graniczną, gdzie podpity 63-letni jegomość F. T., spadł ze schodów i silnie się potłukł. Rannego opatrzyło pogotowie.

O zbrodnię kradzieży. Przed trybunałem przysięgłych stanął dziś młody, bo zaledwie 21 lat liczący Roman Stopa, oskarżony o popełnienie szeregu kradzieży. Oskarżony do winy się nie przyznaje. Rozprawa rozpisaną jest na dwa dni.

Napad na ulicy. Na przechodzącego przez ulicę Długą około godziny 9-ej p. Karola U. telegrafistę napadł jakiś pijany żołnierz i zadał mu dwie głębokie rany w plecy. Do rannego zawezwano pogotowie ratunkowe, które go opatrzyło i odwiozło do domu. Żołnierz zbiegł.

Ogień piwniczny. Przechodnie, którzy znajdowali się wczoraj wieczorem o 9-tej na ulicy Niecałej, zauważyli wydobywający się ogień z piwnicy domu l. 7. Zawezwano straż pożarną, która ugasiła po 15-minutowej akcji ogień w piwnicy. Ogień powstał skutkiem nieostrożności. Szkoda nieznaczna.

Z sali sądowej. Rozprawa przeciw wyrobnikom, którzy okradali systematycznie składy mąki Braci Pemperów, na Podgórzu zakończył się wyrokiem skazującym Wincentego Kowalika i Jana Wójcika na rok, a Tomasza Barcika na 10 miesięcy ciężkiego więzienia. Czwarty z z oskarżonych Jan Mazurkiewicz leży obecnie chory w szpitalu, będzie więc dodatkowo sądzony po wyzdrowieniu.

Zmarli: Franciszek Potrzebiński, obywatel m. Krakowa w wieku 78 lat. Karol Żur funkcjonarjusz kolei północnej, zmarł wczoraj w Krakowie w 46 roku życia.

Wykłady Uniwersytetu ludowego
im. A. Mickiewicza

(sala Muzeum techniczno-przemysłowego, ulica Franciszkańska 7. — Godzina 7 wieczór).

Wtorek 16-go	Potocki: Literatura polska.
Czwartek 18-go	Nitsch: Mowa ludu polskiego.
Piątek 19-go	Nitsch: Mowa ludu polskiego.
Sobota 20 go	Sokolnicki: Dzieje powszechne.
Niedziela 21-go	Żuławski: Spinoza.

Repertuar teatrów krakowskich:

	im. Słowackiego	ludowy
Wtorek	Ziemia	Sztygar
Środa	Gody życia	Biedna dziewczyna
Czwartek	Skąpiec	Lalka
Piątek	Ziemia	Dom warjatów
Sobota	Gromiwoja	Zmartwychwstanie

PODGÓRZE.

Niezgłębione kałuże. Krakowianie skarżą się na błota, mieszkańcy gminy Dębnik również, ale już najwięcej i najczęściej obywatele miasta Podgórza. — Z powodu braku kanalizacji woda niema gdzie spływać, tworzy jeziorka, roztapia ziemię niebrukowaną i rozrabia nieprzeliczone bagienka. Taki stan rzeczy konstatujemy w przeraźliwie brudnej zawsze ulicy Kalwaryjskiej i na sławnem bagnistem Zabłociu, tudzież na innych drobnych uliczkach, wychodzących z głównych arteryj miasta. Mimo te skargi niezwruszony magistrat nie jest zdolnym do zaspokojenia słusznych żądań mieszkańców.

Wieczór listopadowy urządza Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w niedzielę, 28 b. m., z programem nieco zmienionym. Mianowicie zamiast projektowanej przedtem sztuczki: „Wesele powstańca", odegrają amatorzy: „Dziesiąty pawilon".

Bezpłatny kurs haftów rozpoczyna p. N. Sprecher na swoich singerowskich pierścieniowych maszynach. Prócz tego kurs robót ażurowych, aplikacyjnych i mereżkowych, oraz lekcje praktyczne nauki kroju. Reflektanci zechcą się zgłosić do składu maszyn N. Sprechera w Podgórzu, Rynek gł. l. 3.

Wiadomości polityczne.

= **Intrygant wszechpolski** p. Adam Nowicki, korespondent wiedeński „Słowa Polskiego" znowu dał dowód, że nie za darmo płacą go tak hojnie różni najwyżsi protektorzy. Już wczoraj zdemaskowaliśmy zacne to źródełko, skąd rozeszła się w wiedeńskiej prasie plotka o fuzji grupy Kozłowskiego z ludowcami — a tymczasem dziś przekonujemy się ze „Słowa Polskiego", że p. Nowicki ma spryt niełada, bo rozpuszczając tę wieść, równocześnie palnął sobie do „Słowa" drugie oszczerstwo, że źródłem jej jest... Stapiński. Rutynowany złodziej umie zawsze wczas zacierać ślady i wołać „łapaj złodzieja!" Tak i pan Nowicki z nową swoją sztuczką!

= **Kalendarzyk rokowań.** Po przerwie niedzielnej dziś ma Komitet wykonawczy stronnictw niemieckich przedłożyć rządowi skrystalizowane już ostatecznie swe żądania, poczem jutro, we środę, dojdą one do wiadomości prezydjum Koła Polskiego, które w dalszym ciągu zacznie rokowania.

= **Ustąpienie Bienertha** — jak twierdzą jedni, jest rzeczą prawie pewną, następcą jego ma być obecny minister oświaty hr. Stuergkh. Unja słowiańska z Bienerthem żadnych rokowań prowadzić nie chce. Stanowisko to zatwierdził szerszy Komitet wykonawczy partji młodoczeskiej na wniosek posła Kramarza. Unja słowiańska żąda w nowym gabinecie 6 ministerstw dla Słowian: 3 dla Czechów, 2 dla Polaków i 1 dla Słoweńców (dotychczas było tylko 4, po połowie Czesi i Polacy, Słoweńcy nie mieli żadnego portfelu, mimo iż przedstawiają czynnik państwowy bardzo ważny). Przeciw ustąpieniu Bienertha miał się podobno oświadczyć cesarz, także Niemcy są temu przeciwni i żądają, by przed wszelką rekonstrukcją gabinetu wpierw zaprzestano obstrukcji w parlamencie.

Burzliwy wiec narodowych socjalistów czeskich.

W Pradze odbył się w niedzielę burzliwy wiec, zwołany przez partję czeskich socjalistów narodowych, celem protestu przeciw obecnemu kierunkowi antisłowiańskiemu w Austrji. Pierwszy przemawiał poseł Fressl. Ponieważ jednak zaatakował Koronę, dlatego komisarz rozwiązał zgromadzenie. Zgromadzeni uszykowali się w pochód, jednakże policja udaremniła go. Poseł Choc wygłosił mowę zwróconą przeciw Bienerthowi. Mowca zakończył przemówienie okrzykiem na cześć Stapińskiego, który zgromadzeni z zapałem powtórzyli. Poseł Stapiński, zaproszony na wiec, usprawiedliwił swoją nieobecność. Przyszło do starcia z policją, w czasie którego zarządzono kilka aresztowań.

TRAFIKA
jako polityczny czynnik wszechpolski

czyli

marzenia posła Antoniego **Paducha**, gonitwa za urzeczywistnieniem ideału i sromotne a smutne wkońcu rozczarowanie.

(Przypowiastka parlamentarna o złotych gruszkach na zgniłej wierzbie.)

(B.) Onego czasu żył sobie w Brzostowej Górze, koło Majdanu Kolbuszewskiego, chłop setny, na schwał. Nie źle mu się wiodło, bo na tym padole płaczu, urywało mu się po niejednym kołaczu. Było na czem gospodarzyć, było z czego pociągnąć. Śmiało mu się życie, rósł brzuszek, a za brzuszkiem, jak to już bywa, poszanowanie dla przyścipnego szczęśliwca.

Bo nasz gazda miły, był na prawdę człekiem przyścipnym. Innyby jadł ino i pił, a o rzeczypospolitej nie myślał. Ale nasz Antoni Paduch był innego kroju mężczyzną. Zawsze ci między jednym kieliszeczkiem a drugim zerknął sobie do gazetki, a potem ludowi prawił, jakby to powinno być, aby było dobrze.

Polubili ludziska pana Antoniego. U nas to wciąż jeszcze takiego miłują, co skory do wypitki i do wybitki. A melankolik, to żadnego już nie ma wzięcia.

I oto zdarzyło się pewnego razu tak, że przyszło na lud sielski wielkie poruszenie. Trzeba było całymi powiatami wybierać najstateczniejszego sąsiada, aby pojechał do Wiednia i tam z innymi radził o dobru społeczności. Po kraju całym ruszył się lud, aby wybierać posłów takowych do Rady państwa, nie dziwota, że też naród od Kolbuszowej, Rzeszowa i Głogowa jął obmyślać, kogoby wysłać do tego tam Wiednia.

Antoni pistolet i położył palec na cynglu. Padł strzał, a równo z nim zesunął się na ziemię czarnoksiężnik — kula przeszyła mu pierś, Antoni w zdenerwowaniu zapomniał o nakazie strzelania w górę i przypadkowo zwrócił lufę pistoletu w kierunku czarnoksiężnika, który padł trupem na miejscu.

Strach nie do opisania zawładnął Antonim. Jeden rzut oka na martwą twarz czarnoksiężnika przekonał go o strasznej prawdzie, że stał się mimowolnym mordercą. Zrozpaczony począł sobie rwać włosy z głowy. Co pocznie teraz?! Czy ma zgłosić się sam na posterunek żandarmerji? Kto mu uwierzy, że śmierć czarnoksiężnika nastąpiła przypadkowo?... A gdyby nawet dano mu wiarę, przesiedzi się w śledztwie a potem skazany będzie na kilka miesięcy z powodu lekko, myślnego obchodzenia się z bronią. Na tak długo miałby się rozstać z młodą żoną, z której duchy już zdjęły czary — jak o tem świadczy strzał z nienabitego pistoletu — na pewno więc bocian zaglądnie do ich mieszkanka, a on miałby tymczasem siedzieć pod kluczem!... Nie, tego nie przeżyje!

Ale poco się tem wszystkiem kłopotać. Przecież nikt go tu na gorącym uczynku nie schwytał, nikt mu nie udowodni, że to on zastrzelił czarnoksiężnika. Szybko zerwał z kamienia płótno, chwycił świecę i umknął do domu. Tam strwożonej żonie powiedział, że musiał w nocy dokończyć pilnej roboty.

* * *

Nazajutrz przejeżdżający koło krzyża chłop, spostrzegł zwłoki czarnoksiężnika. Obok na ziemi leżał wystrzelony pistolet, drugi zaś, ale nie nabity, znaleziono w kieszeni zmarłego.

— 80 —

— Oho, chłopczyku! Chcesz tak ze mną mówić, to zaraz skończymy.

— Rzuć nóż! — rzekł Antoni — znam lepszy język, który prędzej do ciebie przemówi. Widzisz tę pięciokoronówkę? Będzie twoja, jeżeli zdejmiesz czary z mojej żony.

Zadźwięczał w dłoni Antoniego srebrny pieniądz, na który „czarnoksiężnik" rzucał wciąż pożądliwy wzrok swój. Widocznie jednak toczył ze sobą wewnętrzną walkę — w końcu jednak zwyciężyła żądza pieniędzy nad pragnienie zemsty, bo rzekł:

— Mogłeś prędzej tak mówić! Czy uda mi się życzenie twe wypełnić, tego nie wiem, to zależy od wyższych mocy. Jeżeli jednak chcesz popróbować, to bądź o północy przy krzyżu na drodze rostajnej pod lasem.

— Jeszcze dziś?

— A dziś. Księżyc taki ładny. Weź także szmat płótna i dwie świece ze sobą.

— Na co?

— To już moja tajemnica. Boisz się?

— Skąd-że znowu?!! — roześmiał się Antoni i ścisnął pięść swoją, wygrażając się tym nieznanym mocom.

— A więc o północy pod krzyżem! Biada ci jednak, jeśli mnie na dudka wystrychniesz!

Bez pozdrowienia, tak jak przyszedł, odszedł Antoni i skierował swe kroki ku domowi, rozmyślając po drodze nad tem, co go czeka.

Krzyż ten był na rozstajnej drodze, wystawiony na miejscu strasznego przed laty morderstwa. Nie pamięta on już tego, ale starsi ludzie opowiadają, że bardzo już dawno temu wymordowali tam rozbójnicy całą rodzinę kupca, który tam-

— 77 —

Myślano, gadano, sprzeczano się, jak to już u nas bywa. Ale po małym czasie można było pomiarkować się, że Antoni Paduch najwięcej ludziom przyrósł do serca. Ostro gadał, szeroko rękoma wymachiwał, a że z dawna już między jednym a drugim kieliszkiem o polityce prawił i ciągiem za stronnika ludowcowego się podawał, więc wszystek naród mu zawierzył i posłem niemal ośmiu tysiącami głosów zaraz w dniu pierwszym wyborów uczynił.

Pojechał ci nasz Antoni tedy najpierw do Lwowa na zjazd wszystkich szesnastu posłów od strony ludowej wybranych. Pięknie się sprezentował, brzuch w czamarę odział i jął gromko wykrzykiwać, aby każdy poseł ze Stronnictwa, na krzyż i ewangielję zaprzysiądł, jako nigdy sprawy chłopskiej nie opuści i Stronnictwa ani programu nie zdradzi. Inni jednak posłowie ludowi: stary Kuba z Grębarzowa i filut Kiempa z Padwi a spryciarz Olszewski od Brzeska, zburczeli Antoniego, od nowej miotły. Oni nie dzisiejsi, lat dziesiątkami ludowi służą, chociaż nie przysięgali. Gadanie — próżnica, honor — grunt.

Pojechał więc nasz pan Antoni do tego Wiednia bez przysięgi, ale krzepko stał w szeregu i trzymał się jak mógł w bataljach politycznych. Jak ci nawet czego zaraz nie zmiarkował, to wysłuchawszy nauki i rady, szedł chwacko za komendą, naprzód. I byłoby mu się może do dziś krzepko posłowało, gdyby był zwolna nie pokumał się z Tomaszem Szajerem...

Bo o tem ci pośle już gadki chodzą do kraju. Jaki on do kieliszka szparki, na cnotę niewieścią łasy, do geszeftu wszelakiego się garnący i za gotówkę, rodzoną matusię sprzedać gotowy. Tenci to Tomasz Szajer, jako że z tych samych, co Paduch, powiatów wybrany i takim samem, jak tamten, brzuszyskiem wyposażony, przygarnął do siebiebie sąsiada i z nim razem przyjemności jął smoktać żywota wiedeńskiego.

Przesmakował się Antoni pod przewodem Tomasza w ladacowaniu. Winko mu przemówiło do gardziołka, do piwa mu apetyt przyszedł, niebawem wszystkie osobliwsze poznał gospody w mieście. Ale Tomasz, chowając sobie kompana, nie przepomniał i o polityce...

— Z tymi ludowcami — mawiał do Paducha — także trudno się wyrozumieć. Każdy się turbuje o powiat, a o sobie nie pomyśli. Powiadam ci bracie, wszechpolacy co innego. U nich za darmo nie służysz. O każdym swoim pamiętają. Zawsze coś u nich polizać można. To koncesyjka, to geszefcik od rządu, w ostatku nawet gotówka. U ludowców zmarniejesz, prócz tej dziesiątki nic ci nie kapnie. A u nas? Ho, ho. Ręczę, że w mig chociażbyś jakąś traficzkę dostał...

Jak trucizny kropla, rozeszło się gadanie to po Antonim Paduchu. Jął się odtąd zamyślać, w głowę skrobać i po zaułkach chować.

— Hm! Gdyby też tak naprawdę jaka trafika? Człek sobie siedzi za ladą, jak jaki kupiec, cygarko cmokne i pieniążki ciurkiem do kieszeni garnie... Hej, hej!

— Składnica tytoniowa w Tarnobrzegu — szepnął mu dnia pewnego Szajer w ucho — chodź poprowadzę cię do naszych jenerałów.

I poprowadził Tomasz Antoniego do „naszych“ generałów. I zobaczył się Antoni w gronie przezacnem. Ujrzał Stojałowskiego i Galla, Głąbińskiego i Fijaka, Battaglię, Golda, Ptasia... Wszyscy jakoś krotochwilnie na niego spozierali, ale za ręce ściskali i za brata rodzoniuteńkiego mieli.

— Składnicę tytoniową w Tarnobrzegu, na pewne kolega otrzyma — rzekł uroczyście jeden z jenerałów — niech tylko kolega zrobi ze swymi ludowcami porządek.

I Paduch jął robić z ludowcami porządek. Stronił od nich, na zebrania coraz rzadziej uczęszczał, a gdy się tam jawił, to w tym ino celu, aby zaraportować, co słyszał, nowym swoim komendantom. Wreszcie zaczął w Kole i Izbie głosować przeciw Towarzyszom dotychczasowym.

Ludowcy jakiś czas reflektowali zbiega, ale wkońcu zebrało się tego nadto i pewnego dnia pięknego, wykluczyli Paducha ze swego grona.

— Dajcie trafikę — przypadł Paduch rozpromieniony — dajcie trafikę, już mię ludowcy wyrzucili...

— Już? ślicznie! Niechże się Kolega teraz do nas zapisze. I niech Kolega poprosi Nowickiego — siedzi tam koło drzwi w przedpokoju — aby dał znać pismom w kraju, że Kolega wystąpił od ludowców. Nie wypada, abyśmy takiego wyrzuconego przyjmowali. A o trafice pomyślimy.

— Pomyślimy?... — przemknęło przez mózgownicę Paducha. Ale już było za późno. Stało się. Przystał do wszechpolaków i zaczął wyczekiwać trafiki.

Mijały dnie i tygodnie. Miesiące mijały, lato się skończyło, jesień piękna nadeszła, ku zimie się skłania, a trafiki jak niema tak niema.

— Cóż tam będzie ze srebrnikami, chciałem powiedzieć z tą trafiką? — odważył się szepnąć Paduch tymi dniami do ucha jednemu z generałów wszechpolskich.

— Widzi kolega — odrzekł napadnięty — okazało się, że kolega stracił w swym okręgu wyborczym wszelkie znaczenie, że ludzie na kolegę palcami pokazują, więc rząd przyznał trafikę innemu kandydatowi.

Zagrzmiało, ruszyło w brzuchu nieszczęsnego Paducha, zasłonił policzki rękami i skrył się gdzieś w zakątku. Nikt go odtąd nie widział.

Wszechpolak zaparszywia duszę, ale potem nawet taki wszechpolak lekceważy i gardzi sprzedawczykiem i zdrajcą.

Przesilenie węgierskie.

Wczoraj byli wzywani na audjencję do cesarza trzej dyplomaci węgierscy: hr. Andrassy, Koszut, i Wekerle. Na posłuchaniach tych nie zapadła jednak żadna decyzja co do rozwikłania przesilenia. Cesarz nie chciał się zgodzić na koncesje wojskowe, jakich domagali się ministrowie

Po audjencjach odbyli ministrowie wspólną naradę, poczem odjechali z powrotem do Budapesztu. Na przyszły tydzień uda się jeszcze dr Wekerle do cesarza i przedłoży mu ostateczne żądania przywódców węgierskich stronnictw.

Przedtem jednak odbędą się konferencje Andrassego i Koszuta z przywódcami stronnictw koalicyjnych. Być może, iż hr. Andrassy otrzyma misję utworzenia gabinetu.

Z początkiem przyszłego tygodnia rozpoczną się rokowania we Wiedniu z rządem austrjackim w sprawie rozwikłania przesilenia gabinetowego.

= Debreczyńska partja niezawisłości odbyła wczoraj zgromadzenie, aby wobec nowej sytuacji dokonać wyboru nowego prezydjum. Na zgromadzeniu okazało się, że trzech posłów z Debreczynu i część członków partji niezawisłości z okolicy przyłączyła się do grupy Justha, zaś część pozostała wierną Koszutowi. Wobec tego rozdziału przyszło do burzliwych scen tak, iż dla wyboru prezydjum będzie się musiało odbyć świeże zgromadzenie.

---

tędy z grubymi pieniędzmi przejeżdżał. Kupiec bronił się rozpaczliwie, strzelał kilkakrotnie, ale tylko jednego ubił zbója, najstarszego. Teraz podobno w miejscu tem straszy ciągle. Ludzie powiadają, że zjawia się tam o północy duch tego zbója, co dużo niewinnej krwi miał na swojem sumieniu i rzuca się na przejeżdżających, by go czem bądź obdarowali, bo cierpi okrutnie. A ludziska zrzucają ze swego wozu, co kto ma, jeśli zaś nic się nie wiezie ze sobą, to choć źdźbło słomy zrzucić trzeba pokutującemu duchowi. I dlatego każdy, jak tylko dojeżdża do tego miejsca, już z daleka ma przygotowaną słomę z wozu i rzuca ją obficie, przepędzając, co konie tylko mogą, koło tego krzyża.

Tam to miał pójść Antoni w samą północ. Choć ciarki go przechodziły, ale poszedł z zawiniątkiem pod pachą.

Księżyc oświetlił jasno niebo zasłane gwiazdami. Po drodze nie spotkał nikogo.

W cieniach drzewa zamajaczyła jakaś postać.

— Kto tam? — krzyknął i chwycił za nóż.

— Przyjaciel złych duchów, podobnie jak i ty — odpowiedział ze śmiechem czarnoksiężnik i zbliżył się doń — a przyniosłeś, com ci kazał?

Antoni wyjął z zawiniątka płótno i świece.

— Masz, a załatw się prędko!

— Prędzej nie będzie, aż wszystko odbędę. Masz przy sobie jaką broń?

— Nie, tylko nóż.

— To za mało. Z noża nie wystrzeli. Przewidziałem to i zabrałem ze sobą pistolet. Weź go i spróbuj, czy nabity. Tymczasem zrobię ołtarz.

Pod krzyż podtoczył duży kamień, nakrył go płótnem

— 78 —

zapalił świecę, nakapał i w ten sposób przylepił je z obu stron krzyża na tym oryginalnym ołtarzu.

— Cóż z pistoletem? — zapytał nakoniec czarnoksiężnik.

— Nienabity.

— Wiedziałem o tem. Dajże go tu i cofnij się o siedm kroków wstecz. Ni mniej ni więcej, nawet o włos. Siódemka jest ważna — licz dobrze!

Antoni, na którego te osobliwe przygotowania nie pozostały bez wrażenia, spełnił jego rozkaz. Czarnoksiężnik tymczasem odwrócił się do kamienia i coś tam manipulował. Gdy Antoni spojrzał znowu na „ołtarz“, zobaczył pistolet leżący na płótnie między dwoma świecami. Czarnosiężnik rzucił się na kolana i mruczał jakieś niezrozumiałe słowa. Zdumiony patrzał Antoni na tę tajemniczą scenę. Jakże przeraził się, gdy nagle obie świece zagasły, a od strony „ołtarza“ jakiś przytłumiony głos zdawał się coś równie niezrozumiałego odpowiadać czarnoksiężnikowi. Pod Antonim zadrżały nogi — był już bliskim omdlenia, gdy na szczęście tajemnicza rozmowa z duchami skończyła się, i czarnoksiężnik podniósłszy się z ziemi, w te doń odezwał się słowa:

— Duch rozstajnych dróg powiedział mi, że przez ten pistolet oznajmi ci swą wolę. Pociągnij za kurek, a jeśli padnie strzał, to będzie znak, że czary zdjęte z twej żony. Jeżeli nie, nikt już ci na to nie pomoże.

— Ależ to niemożliwe, by pistolet wystrzelił — odpowiedział zdumiony Antoni — przecież sam widziałem, że nie nabity.

— Dlatego też tu się objawi moc czarów. Strzelaj, ale w górę!

Zrezygnowany i w najwyższem rozdrażnieniu, chwycił

— 79 —

Kronika prowincjonalna.

WADOWICE.

Jubileusz Słowackiego. Zapowiedziana uroczystość Słowackiego na ubiegłą sobotę i niedzielę nie wypadła tak efektownie, jakby mogła wypaść wtedy, gdyby ustawiczne deszcze temu nie przeszkadzały. Ze względu też na ulewę, a i z tego, że „Komitet obywatelski“ dopiero dzień przed obchodem kazał rozlepić afisze, brakło na uroczystości ludu wiejskiego. W obydwóch dniach cały obchód musiał się zamknąć w murach kościelnych i gmachu „Sokoła“, gdzie urządzono dwa wieczorki. Zewnątrz jedynie tu i ówdzie rozlepione w oknach nalepki i zatknięte sztandary obwieszczały, że w Wadowicach jest „uroczystość“ ku czci Słowackiego.

Punktem kulminacyjnym całej uroczystości stał się wieczorek, urządzony staraniem „Czytelni młodzieży gimnazjalnej“. Sprężyste kierownictwo ks. prof. Machety, oraz pełna zapału praca uczniów dokazały, że wieczorek — mówiąc bez przesady — wypadł świetnie. Odegrano cztery sceny z „Kordjana“; uczniowie Grolich i Zając za staranne opracowanie ról Grzegorza i Kordjana spotkali się z ogólnem uznaniem.

W niedzielę zaś urządził „Komitet obywatelski“ drugi wieczorek, na którym prócz produkcji chóru, oraz orkiestry sokolej wysawiono żywy obraz z główniejszych postaci, przesuwających się w utworach Słowackiego. Wieczorek zakończyło odegranie jednego aktu z „Marji Stuart“. Panu Hommemu, pani Hommowej, tudzież prof. Matusowi, którzy odegrali role Nicka, Marji i Króla, należy się podziękowanie za ich dobre chęci, Na wieczorku miał wygłosić słowo wstępne dr Szyjkowski z Krakowa, atoli z powodu choroby nie przyjechał, to też wieczór zagaił ks. prof. Macheta, dobitnie akcentując, że w myśl hasła: „Niech żywi nie tracą nadziei“... wszyscy dzisiaj pracują, a praca ta organiczna ustawicznie się wzmaga i wzmagać będzie.

W całej uroczystości raził brak mieszczaństwa, tak na jednym, jakoteż i na drugim wieczorku. A wina to także „Komitetu obywatelskiego“, który nie postarał się ani o jeden popularny odczyt o Sowackim. To też „Komitet“ nie powinien o tego rodzaju pracy zapominać, ale dalej czcić Słowackiego popularyzowaniem dzieł i postaci, popularyzowaniem tak w mieście, jakoteż i na wsi.

Najświeższe telegramy.

Zwycięstwo ludowców.

Brzesko. Przy wyborach do Rady powiatowej, lista ludowców przeszła jednogłośnie.

Rada ministrów.

Budapeszt. O godzinie 11. rozpoczęła Rada ministrów posiedzenie, poświęcone ostatnim audjencjom w Wiedniu.

Podróż króla Manuela.

Wiedeń. Przybył tu król Manuel, serdecznie witany. Burmistrz wręczył mu adres.

Echa napadu na prefekta.

Buenos Ajres. Prezydent ogłosił stan wyjątkowy w całej republice na dwa miesiące. Policja zapewnia, że onegdajszy zamach na prefekta był wynikiem szeroko rozgałęzionego spisku anarchistycznego.

Pożar szybu.

Cherry. (Illinois). Wejście do szybu, które zamknięto, aby ugasić ogień, dziś otwarto na nowo. Personal ratunkowy 3 razy usiłował dostać się do wnętrza, ale zawsze wybuchał ogień z coraz większą siłą. Nie ma nadziei uratowania znajdujących się w szybie robotników. Przy pracach ratunkowych 6 osób straciło życie.

Kolej wschodnio-chińska.

Paryż. Petersburski korespondent „Echa de Paris“ dementuje wiadomość o nabyciu koleji wschodnio-chińskiej przez Japonię.

Z ostatniej chwili.

Strejk introligatorski Strejk w chrześcijańskich introligatorniach krakowskich rozpoczął się dzisiaj. Strejkujący żądają podwyższenia płacy, uznania postulatów organizacji i ograniczenia liczby uczniów niefachowych, oraz pewnych zarządzeń hygienicznych. Pertraktacje w toku. Rezultat ich podamy jutro. W żydowskich zakładach introligatorskich praca się odbywa, ponieważ dopiero przed niedawnym czasem uporali się ze strejkiem.

Nadesłane.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca:
Za Spółkę wydawniczą „Gazety Powszechnej“:
Dr Franciszek Bardel.

OGŁOSZENIA.

„Krajowy Związek producentów ropy“ we Lwowie.

Nadzwyczajne Ogólne Zgromadzenie

„Krajowego Związku producentów ropy“, stow. zarejestr. z ogr. por. we Lwowie odbędzie się **we wtorek dnia 30 listopada 1909 r.** o godz. 10 przed poł. w sali ratuszowej we Lwowie.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Ogólnego Zgromadzenia.
2. Ogólne sprawozdanie.
3. Zmiana statutu.
4. Zatwierdzenie wybranych członków Dyrekcji.
5. Wybór Rady Nadzorczej.
6. Wybór Komisji rewizyjnej.

W myśl § 39 statutu uprawnieni są do brania udziału w Ogólnem Zgromadzeniu wszyscy członkowie, z taką ilością głosów, ile wnieśli udziałów. Jako legitymacja służy książeczka udziałowa. Kobietom wolno brać udział także przez pełnomocników, specjalnem pełnomocnictwem wykazanych. Instytucje i stowarzyszenia zastępują ich pełnomocnicy.

Na zgromadzenie to zaprasza P. T. Członków

RADA NADZORCZA
Krajowego Związku producentów ropy
Stow. zarejestr. z ogr. por.
we Lwowie.

Prezes: *inż. Wacław Wolski* mp. Sekretarz: *Dr Izydor Kreisberg* mp.

We Lwowie, dnia 15 listopada 1909 r. 244

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.